Pasje lingwistów – Tak pisać nakazano

8 września 2016

Pisownia wielu dzisiejszych wyrazów w naszym języku to wynik arbitralnej i często błędnej decyzji językoznawców, nierzadko ich widzimisię.

Gdyby nie internet, gdzie „pisać każdy może”, nigdy bym się nie dowiedział, że jesteśmy społeczeństwem dyslektyków. Skala zjawiska i beztroska, z jaką bardzo duży odsetek piszących popełnia błędy ortograficzne była i jest dla mnie nieustającym zaskoczeniem, bo sądziłem, że nie tylko w mojej szkole tego pilnowano, a język polski jest przecież pod względem zasad ortografii łatwiejszy niż np. francuski, angielski albo grecki (w internecie też roi się w nich od błędów). Niemniej, zasady znać trzeba, a co gorsza, trzeba także znać wyjątki, także tam gdzie są one głupie i niesłusznie wprowadzone. A jest tego w naszym języku całkiem sporo.

W wyniku podjętej kiedyś przez językoznawców arbitralnej, często subiektywnej lub zgoła wadliwej decyzji musimy dzisiaj pisać „bruzda”, „Jakub”, „dłuto”, „hałastra”, „mrzonka”, „pasożyt”, „puchacz”, ” „płukać”, „ślusarz”, „żuraw” itp. A przecież mogło i często powinno być akurat odwrotnie!

Ortografia zawsze sprawiała także naszym przodkom sporo kłopotów i była przedmiotem konwencji. Przygotowując pierwsze (najbardziej klarowne wówczas) zasady pisowni i interpunkcji w języku polskim – w 1936 r., na polecenie Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego – autor bądź autorzy postanowili, że obowiązywać będzie np. pisownia „mrzonka”, a nie „mżonka”. Jak twierdzi prof. Jan Miodek, za postacią z „ż” opowiadał się wielki autorytet, prof. Aleksander Brückner, opracowujący równolegle swój „Słownik etymologiczny języka polskiego”. Językoznawca ten upierał się, by wyraz ten pisać

zgodnie z jego pochodzeniem, czyli „mżonka”, ponieważ wywodzi się od czasownika „mżyć” (dawniej mówiono, że się „coś komuś przywidziało, przymżyło”). Wbrew jego opinii ówcześni eksperci uznali jednak, że „mrzonka” powinna się raczej kojarzyć z… „marzeniem”, a nie przywidzeniem i trzeba ją pisać przez „rz”.

Akurat odwrotnie postąpiono z „pasożytem”. Jeszcze w dawnym „Słowniku języka polskiego” M. Arcta z 1916 r. podawano formę pisania przez „rz” słowa, „pasożyt” na przenośne określenie „człowieka żyjącego kosztem innych, darmozjada”. Słowo to było bardzo podobne do popularnego w tamtych czasach „pasobrzucha”, „pasibrzucha” czyli tego, „kto wypasał brzuch”. Bardziej dosadnie można było wypasać także niższą część ciała ludzkiego, np. „rzyć”. Etymologicznie rzecz biorąc, „pasorzyt „oznaczał kogoś, „kto wypasał rzyć”. Wyrazu „rzyć” („dupa”) używano do końca XVIII wieku jednak głównie w gwarach, później uznano go w polszczyźnie ogólnopolskiej za nieprzyzwoity, więc to samo spotkało „pasorzyta”. Aby obejść to niewygodne znaczenie zaczęto ten wyraz kojarzyć z życiem. O kimś, „kto żył, pasąc się cudzym kosztem”, mówiono, że to „pasożyt”. Nic więc dziwnego, że szybko upowszechniła się pisownia przez „ż”.

Równie zaskakująco rzecz się miała z „ogórkiem”. Dziś piszemy go przez „o” z kreską, ale gdyby wiernie trzymać się historii i etymologii, powinna obowiązywać pisownia „ogurek”, tak jak w wielu innych językach indoeuropejskich („angurion, ankuri „w greckim, „angur „w perskim, „Gurke” w niemieckim, „gurka” w szwedzkim, „oguriec „w rosyjskim) itp. Decyzja została jednak podjęta arbitralnie i bez uwzględnienia porównawczo pisowni w innych językach, czyli błędnie.

Dla odmiany imię „Jakub” musimy pisać przez „u”, gdy tymczasem prosiłoby się raczej pisać go nadal przez „ó”, bo imię to wywodzi się z hebrajskiego „Ja’aqov”, łac. „Jacobus”, ang. „Jacob, a”nawet rosyjskie „Jakow”. W decyzji chodziło podobno o pewne uproszczenie. No, bo skoro mamy w „Jakóbie” do czynienia z niewymiennym „ó” (tzn. nie istnieje forma tego wyrazu która gdzieś przechodzi w „o”, jak np. w wyrazie „próg,

progi” albo „ból, boli”), to śmiało można je zmienić na „u” – argumentowano. Nie bez znaczenia było i to, że istniała w polszczyźnie bardzo rozpowszechniona, potoczna forma zdrobniała – „Kuba”. Przedtem jednak pisano Jakób (np. ks. Jakób Wujek, pierwszy polski tłumacz „Biblii”), a przekorny Janusz Korwin-Mikke, który w ogóle ma własną filozofię zmieniania imion, nadal zawsze pisze Jakób. Można też spotkać starą pisownię w niektórych nazwiskach: Jakóbiak, Jakóbczyk, Jakóbowski itp.

Używając tego samego argumentu o niewymienności tak samo uczyniono z wyrazami: „bruzda „(staropolska „brozda”, późniejsza „brózda”), „nuta” (franc. „nota”), „rura” (niem. „Rohr”), „ślusarz” (niem. „Schlosser”), „buty” (franc. „bottes”), a także „chrust, dłuto, gomułka, żuraw” itp. Dlatego właśnie spotyka się czasem dziwną starą pisownię nazwisk „Brózda”, „Chróstowski,” „Gomółka,” „Ślósarski” czy „Żórawski”). Dziwne jednak, że nie zrobiono tego równie konsekwentnie z „córką” czy „Barbórką” W przypadku tej ostatniej zapis przez „ó” jest ukłonem w stronę śląskiej tradycji, w której funkcjonuje lokalna postać tego imienia: „Barbora”. Co do „góry”, to jak rozumiem, zaważył tu wzgląd na inne języki słowiańskie, np. czeski („hora”), czy rosyjski („gornyj, nagornyj”). Jeśli tak, to się zgadzam.

Wyrazów, które kiedyś pisało się inaczej, i na dobrą sprawę taka pisownia powinna obowiązywać do dzisiaj, jest w polszczyźnie dużo więcej. „Słownik etymologiczny języka polskiego” prof. Aleksandra Brücknera podaje np. „dłóto” , powstałe z przestawienia liter w bardzo starym słowie „dołto.” Było to pierwotnie narzędzie do dłubania, więc z czasem, poprzez upodobnienie znaczenia zaczęto mówić i pisać „dłuto.”

Kiedyś pisano również np. „płókać (wypłókiwać”) – stąd prawdopodobnie Płock nad Wisłą – dziś „płukać”, „wypłukiwać”; a także pisano „próć” (stąd „rozporek”), dziś „pruć.” W obu tych przypadkach uzasadnienie zmiany było takie samo jak przy Jakóbie: nie istnieje rozpoznawalna forma w której wymienia

się na „ó” na „o”, a zatem trzeba to uprościć i pisać przez „u” zwyczajne.

Trochę trudniej jest uzasadnić zmiany ch/h, jako że w ogólnopolskim zanikło rozróżnienie między formą dźwięczną a bezdźwięczną, i pojawiła się ogromna, chaotyczna dowolność w wymowie. Niektórzy puryści domagają się np. żeby „huta” wymawiać dźwięcznie, a „chata” bezdźwięcznie. Moim zdaniem akurat w tym przypadku jest to niesłuszne, bo oba wyrazy etymologicznie i semantycznie znaczą… prawie to samo. Wyraz „huta” pochodzi od niemieckiego (chatka, szałas). Tak nazywano sezonowe szałasy mieszkalne budowane na jeden-dwa wytopy (w równie sezonowych dymarkach) przez wędrownych dawniej wytapiaczy ubogich przeważnie rud. Także w wymowie niemieckiej „Hütte” nie ma dźwięczności. Tu muszę zauważyć, że wbrew temu, co sądzi większość Polaków, fonetyka niemiecka daje zazwyczaj przewagę spółgłoskom bezdźwięcznym nad dźwięcznymi. I tak np. zwykłe „Ich bin…” należy raczej wymawiać jako „iś pin…”, a nie „iź bin…”. Po udźwięcznianiu często rozpoznają oni Słowian.

Niesłuszną jest więc pisownia (a jeszcze bardziej dźwięczna wymowa) wyrazu „hełm”, którego wcale nie trzeba było pożyczać, bo był słowiański „chełm” (co kiedyś oznaczało „wzgórze”, „pagórek”), co dziś pozostało tylko w nazwie miasta „Chełm”. Dawny „chełm” w znaczeniu kask, po prostu kształtem wzgórze lub kopiec na głowie miał przypominać.

Powinniśmy też nadal pisać jak dawniej: „puhacz”, bo jest to wyraz utworzony od „puhania,” czyli straszenia w nocy (co wymaga wymowy dźwięcznej, wystarczy się wsłuchać w dziecięce naśladowanie sowy: „uhu, uhu”). Dopiero od XV w. obowiązuje pisownia „puchacz”, wadliwie i niepotrzebnie zmieniona, bo nie o „puch”, ani nie o „napuszanie się”tu chodzi. „Puhacz” to był ten, co straszył, a nie ten co się stroszył.

Nieco łatwiej jest mi zrozumieć, dlaczego dawne „chałastra” zamieniliśmy na dzisiejsze „hałastra”. Znaczy ono tyle co „gawiedź”, i zapewne zostało tak potraktowane przez

upodobnienie z początkowym „g” , a być może także przez skojarzenie semantyczne z wyrazem „hołota (= gołota),”. Też tak bym to odczuwał.

Czasami na szczęście zmiany pisowni korygują błąd poprzedni. Dawniej np. pisano „druch”, ale zmieniono pisownię na „druh”. I słusznie, bo wyraz ten pochodzi od słowa „drugi”, „ten drugi” w znaczeniu „towarzysz”, „przyjaciel”. Wyczuwa się to np. w rosyjskim, gdzie pomaga „drug drugu”, czyli bardziej jeden drugiemu, niż „przyjaciel przyjacielowi”. W ogóle, jeśli chodzi o język polski jestem zwolennikiem silniejszego odwoływania się w słowotwórstwie, pisowni i etymologiach do źródeł i porównań słowiańskich niż do pozostałych. Innych bowiem języków tak dobrze się nie czuje, co sprawia, że mamy np. wyraz „bransoletka”. Kiedyś pisano „brazoletka”, bo pochodzi od fr. „bracelet” i wł. „braccialetto” (w obu przypadkach od rdzenia oznaczającego „ramię”, „rękę”), w których wcale nie ma w środku głoski „n”. W swoim czasie lepsze byłoby zatem rodzime np. „ramiączko”, które jednak obecnie zagospodarowano na użytek szczegółu bielizny damskiej.

Ale tu, nawiasem mówiąc, w wielu językach mamy spory kłopot w nazywaniu części kończyn. Np. w języku polskim słowo „ramię”, które prawidłowo oznacza część ręki od łokcia do stawu barkowego, dziś jest częściej rozumiane jako bark („na ramię broń”) i obecnie dużo więcej ludzi „wzrusza ramionami” niż „macha ramionami”, bo te części ciała uległy przemieszczeniu (na szczęście tylko w języku). Ale o nazwach części ciała i ich pochodzeniu w różnych językach, to będzie kiedyś zupełnie inny artykuł…

Autorstwo: Bogusław Jeznach
Źródło: NEon24.pl